

Spektakl, który rozsadza Pismo od środka

Mamy tendencję do czytania postaci biblijnych jedynie jako figur ludzkiego i boskiego postępowania. Coraz częściej tracimy ludzki i fizyczny wymiar tych opowieści, ale nowy spektakl Teatru Horzycy skutecznie sprowadza nas na ziemię.

Z wielu powodów najnowsze przedstawienie Teatru Horzycy mogłoby zakończyć się zupełną artystyczną porażką. Początek, kiedy jest jasne, że aktorzy cytują Pieśń nad Pieśniami, podsuwa nam myśl, że oto na scenie zaraz zobaczymy przegląd najpopularniejszych sentencji biblijnych, motywów i toposów, że nie wyjdziemy poza prostą egzegezę. Że ani na milimetr nie opuścimy bezpiecznego schematu spektaklu dla młodzieży licealnej, której przydałoby się nieco rozszerzyć wiedzę o konteksty biblijne.

Ale na naszych oczach niemal od razu dzieje się coś niesamowitego - Paweł Tchórzelski zaczyna interpretować ten tekst coraz śmielej i rozumiemy, że Pieśń nad Pieśniami to w istocie jeden z najpiękniejszych erotyków w historii literatury, który wygląda tak, jakby zupełnie przypadkiem zabłąkał się na karty świętej księgi.

Reżyser Jernej Lorenci z fragmentów doskonale znanych pieśni i ksiąg postanowił złożyć rzecz, dzięki której świat biblijny schodzi ze sfery sacrum na ziemię. Mamy tendencję do czytania postaci biblijnych jedynie jako figur ludzkiego i boskiego postępowania. Coraz częściej tracimy ludzki wymiar biblijnych opowieści, ale Lorenci przymusza nas do tego intelektualnego eksperymentu.

W centrum swojego świata umieszcza Hioba (w tej roli Paweł Tchórzelski). Po chwili możemy zauważyć, że znów, tak jak w przypadku Pieśni nad Pieśniami, Słowniec każe nam spojrzeć z innej strony na Biblię. Coś dobitnie nie tak jest ze światem przedstawionym. Każda minuta, w której oglądamy tortury Hioba, przybliża nas do odkrycia prawdy.

Narcystyczna ułomność Boga

Bóg bezlitośnie i beztrąsko igra z ludzkim losem tylko po to, aby nasycić swoją nieograniczoną próżność. Czy Hiob się go wyprze, gdy straci wszystkie swoje rzeczy? Czy go przeklnie? Czy ostatecznie ten złamany człowiek zasłuży na ogień? Gdzie biegnie granica, kiedy się upada? Gdy widzimy ogrom niezawinionego cierpienia Hioba, rozumiemy, jak dalece sadystyczny jest ten zakład o wierność i bogobożność. Lorenci tę narcystyczną ułomność Boga ubrał w ciało kobiety - Małgorzata Abramowicz z czułością tuli Hioba-Tchórzelskiego, ale w jej słowach nie ma pocieszenia, jest bardziej rodzaj triumfu. Oto Bóg zniszczył kawałek świata, ale coś sobie udowodnił i w dodatku wygrał zakład. Nie bez przyczyny w tym momencie nad bohaterami aktorzy trzymają wściekle jasną żarówkę. Ten akt czułości jest w istocie kolejną próbą i demonstracją władzy.

Lorenci na naszych oczach rozsadza Biblię od środka i sięga po środki tyleż wybitne, co w oczywisty sposób banalne. Cały ten okrutny świat dzieje się kilka metrów przed nami. Aktorzy przyklejają do piersi Tchórzelskiego bochen chleba, w który wbijają strzały. Mikrofon przylega tak silnie do ciała, że słychać bicie serca dręczonego bohatera. Aktorzy czytają kolejne wersety biblijne z kartki, podają sobie kolejne rekwizyty, wzywając siebie tak jak chirurg instruuje swoich asystentów. „Strzała”, „strzała”, „strzała” – słyszymy, kiedy Hiob dostaje ciosy. Są litry sztucznej krwi, pocięte serpentyny udają śnieg, chleb staje się sercem.

Trąba zapowiadająca kolejny akt apokalipsy to kilka hałaśliwych pompek podłączonych pod kompresor na prąd. Drobne przemienienia, które w teatrze są codziennością.

Na ogół tu nie dzieje się nic niezwykłego, czasami zapada kłopotliwa cisza, na której jak upiór unosi się zakrwawione ciało Hioba. Patrzymy na kaźń i z biegiem czasu się do niej przyzwyczajamy – w pewnym momencie cierpienie nie robi na nas już wrażenia, choć przed nami stoi skrzywdzony, ranny i chory mężczyzna.

Ale to jest tylko próba i wszystko jest na niby. Aktorzy zwracają się do siebie po imieniu. Uderzają w egzotyczne harmonie, grają na instrumentach, kroją chleb i zbierają kruszyny ze stołu. Smarują się sztuczną krwią i obsypują sztucznym piachem. Dekorują w najgorszą makabrę swojego kolegę z pracy. Wszystko dzieje się przed nami i wszystko staje się przed nami.

Lorenci zaprasza nas na bardzo mądre i krytyczne odczytanie Biblii – tekst przepuszcza bezczelnie przez swoją teatralną maszynę do miażdżenia sensów. To czuły czytelnik, wrażliwy na drobne gesty – widzimy nieśmiały uśmiech i błysk w oku żony Hioba (jak zwykle wspaniała Maria Kierzkowska), jego wahanie się, czy oddać się Bogu, niecierpliwość kata, który ponagla pomocnika, aby szybciej podał mu narzędzie tortur. Wiemy, jak historia Hioba się skończy, wiemy, że czeka go nagroda, ale słoweński reżyser pokazuje nam dobitnie, że nagroda nie jest warta wyzwania.

Spotkanie mięsa z mięsem

Słoweniec w 2016 roku na Kontakcie pokazał zwycięską „Iliadę”. Dzieło, powstałe w koprodukcji trzech instytucji z Lublany, opowiada o tym, że wojna się nie zmienia i nie przypomina eposu heroicznego. Wygodnie nam jest ją przedstawiać jako konflikt dobra ze złem i historię o heroizmie i ofierze. Rzadko kiedy w naszej narracji pojawia się jednak myśl, że bohaterowie byli okrutni. Gdy wyjdziemy poza literaturę, okazuje się, że wojna to spotkanie mięsa z mięsem. Nie ma w tym ani krztyny bohaterstwa, są tylko śmierć i cierpienie. Do dziś nie mogę zapomnieć sceny, kiedy zwycięski Achilles maltretuje zwłoki Hektora - Lorenci kazał aktorom wnieść na scenę półtuszę wieprzową, którą wszyscy dźgali nożami i bili pałką.

W Toruniu znów zabrał się za dzieło klasyczne, którego wystawienie jest obarczone dużym ryzykiem. „Biblia. Próba” to spektakl organicznie spójny, mimo że targają nim potężne i skrajne żywioły. Widzieliśmy na scenie piękną pracę zespołową, w której wyróżniają się role Pawła Tchorzelskiego, Marii Kierzkowskiej, Arkadiusza Walesiaka i Małgorzaty Abramowicz. Mamy jeden z największych tekstów w dziejach kultury, mamy teatr ze swoją maszyną i iluzją, mamy człowieka, którego bicie serca z trudem przedziera się przez biblijne wersy.

Grzegorz Giedrys

Gazeta Wyborcza